POSŁANIEC



MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XXVIII

Całym sercem błogosławię wszystko, co saletyńskie.

LEON XIII, papież.

Nr. 4 kwiecień

Treść numeru:

Cena egzemplarza 15 złotych.

Numery „Posłańca" 1, 2, 3, na rok bieżący wyczerpane.

Postanowienia Wielkanocne!

Żyć nadal — działać wspólnie — służyć!

1) — Żyć nieprzerwanie! — Ponieważ Eucharystia jest Tajemnicą Życia! — Mistrz nasz Jezus Chrystus przeszedł próg śmierci, aby powstać do życia, które będzie wiecznie — trwałe. I my, wyszedłszy ze śmierci grzechu, z której uwolniła nas Jego Wszechmocna Dobroć, w zjednoczeniu z nim powinniśmy wieść życie czyste, prawe, szlachetne, zgodne z naszym ideałem!

Będziemy nieustannie prosić o tę łaskę i spełniać Boże Przykazania. Modlitwą rozpoczniemy i zakończymy dzień. Pracę, obowiązku spełnienie Bogu ofiarujemy! — Msza św. Niedzielna będzie nakazem dnia! — Odpowiednią lekturą pogłębimy wiarę!

Unikać będziemy okazyj do grzechu! — Będziemy zwalczać nasze przywary i dawać dobry przykład! — Tak przepełnimy nasze serce miłością Boga, by promieniowała naszą miłość w czynach miłosierdzia i Apostolstwa!

2) — Działać wspólnie — z Kościołem! Chrześcijanami jesteśmy, braćmi i uczniami Chrystusa, dziećmi Kościoła, członkami jednego Ciała!

Niech więc każdy sobie powie: Nie żyję dla siebie! Żyję z bliźnimi i dla nich!

Muszę więc wypowiedzieć walkę wszystkiemu, co dzieli, jak: pycha, osobiste korzyści, zboczenia polityczne i zazdrość!

Będę zwalczał egoizm przez wyrzeczenie się! Chęć niezależności pokonam oddaniem się bliźniemu! — Pysze przeciwstawię posłuszeństwo!

3) — Służyć..! Nic tak nie wpływa na rozwój duszy, jak usługiwanie innym. — Po pierwszym Przykazaniu, które nakazuje miłować Boga, względnie przede wszystkim drugie: miłość bliźniego! — To nasz obowiązek i nasza radość, służyć Chrystusowi w bliźnich! — Żyć dla innych! Służyć innym za przykładem Chrystusa który Przyszedł służyć, a nie by Mu usługiwano!

Dzielnie znośmy ciężar życia wspólnego!

„Bądźmy prawdziwymi Gentelmanami dla bliźnich!

Ponad wszystko starajmy się o niewinność duszy zmartwychwstałej!

Najdostojniejszemu Episkopatowi, Przewielebnemu Duchowieństwu, Drogim Współpracownikom i Czytelnikom, najlepsze życzenia z okazji Świąt Wielkanocnych

przesyła

Redakcja

BISKUP SANDOMIERSKI

6. stycznia 1948

Przewielebny Księże Redaktorze!

Cieszę się, że Jubileusz wypadł tak dobrze i jako trwały owoc doprowadził do wznowienia pisma „Posłaniec M. B. Saletyńskiej". Niech Dobry Bóg błogosławi temu dziełu za przemożnym pośrednictwem Najśw. Panienki.

Modlitwom Waszego Zgromadzenia się polecając

wyrazy szacunku ślę

† JAN LOREK,

biskup sandomierski.

KURIA BISKUPIA
W PRZEMYŚLU
L. 469-48

Przemyśl, dn. 23 stycznia 1948

Czcigodny Księże Redaktorze.

Żywo stoją mi w pamięci chwile jubileuszowego obchodu ku czci Najświętszej Marii Panny Saletyńskiej, który sprowadził tysiączne rzesze pątników do Dębowca. Przepiękny plon nadprzyrodzonego życia wynieśli z sobą czciciele Bożej Matki, pokrzepieni do walki o czystość obyczajów i królowanie Marii w sercach polskich. Słusznie „Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej" podejmuje pracę nad utwierdzeniem powyższych skarbów w sercach wiernych. Toteż z radością błogosławię z serca tej apostolskiej pracy, aby za przyczyną Najśw. Panny wydała stokrotny owoc gruntownej pobożności w sercach wielu.

† FR. BARDA, bp.

Przyszła, abyśmy zmartwychwstali...

Wybór ustronnej góry za teatr, ubogich, prostaczych pastuszków za świadków, dowodzi, jak wielki smutek rozgościł się w duszy Najświętszej Panienki, płaczącej nad naszą nędzą duchową.

Czyż można sobie wyobrazić większy tragizm nad duszę złożoną w grobie grzechu śmiertelnego?

Tkwić w grzechu, to najoczywistsze kpiny z Boga!...

Przecież to niedoceniony czar betleemskiej nocy, zapoznanie trwożnej ucieczki do Egiptu, zbagatelizowanie ciszy i nędzy Nazaretu, spostponowanie trudów publicznego życia Jezusowego. To lekceważenie Boga-człowieka Męki

A gdy się do tego doda świętokradzkie przyjmowanie Sakramentów św. bez silnej, stanowczej woli targania przeszłości, ma się przed oczyma kompletny obraz duszy, rozkładanej przez grzech.

Widocznie dostrzegła to Najśw. Panienka z wyżyn Swej niebieskiej chwały. Żal Jej było „ludu", który zrodziła tam, na Golgocie, pod krzyżem konającego Syna i schodzi cicha, pokorna, skromna w Swej niedocenianej roli Pośredniczki Grzesznych, schodzi na ustronne wzgórze saletyńskie, aby nas Swą postawą, Swymi łzami zachęcić do zmiany życia dotychczasowego.

Dziwne są zaiste drogi boskiego miłosierdzia...

Dlaczegóż nie idzie wprost do źródeł zła? Omija Paryż, cesarza... Nie idzie nawet do Grenoble, stolicy diecezji i departamentu? A obiera stromą, nieznaną, lecz wysoko ponad rynsztoki uliczne wzniesioną górę i z niej, jak z wysokiej kazalnicy, spadają najpierw łzy, na twardy granit alpejski, a po nich dopiero dają się słyszeć słowa skargi: „Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę zmuszona opuścić ramię mego Syna"... Przyszła uprzedzić rozbawione, rozigrane dzieci ludzkie nad przepaścią zła, że Dobry Bóg nie da się z Siebie naśmiewać, ale co człowiek posieje, to też i będzie żął... Trzeba bezinteresownie przyznać, że w ciągu ostatniego stulecia, ludziska, jakby się specjalnie wysilali z posiewem wiatru, a naiwni dziwią się, że w ciągu całego stuleica zbieramy same burze.

By nie wspomnieć, jak tylko o „Rabacji — rzezi galicyjskiej", o zdławionej prawie w zarodku „Wiośnie narodów", o naszym Powstaniu styczniowym przeciw carskiej przemocy, Sedan i oblężenie Paryża, Wojnę Krymską, Wojnę rosyjsko-japońską, tamtą i ostatnią wojnę światową, a to chyba powinno wystarczyć, by skreślić ponury obraz przeżycia trzech pokoleń.

Zachodzi pytanie, czy ta potworna w swej grozie treść ostatniego stulecia nie mieściła się w groźbie Najśw. Panienki

„będę zmuszona opuścić ramię mego Syna"? ..Zresztą mieliśmy okazję sami na własnej skórze stwierdzić ostatnio, co znaczy gniew Boży i jak straszne są jego skutki dla wszystkich dzieci ziemi. A kto by wątpił, może jeszcze dziś oglądać ziemię, choćby tylko naszą, porytą pociskami, niedopalone domostwa, zrujnowane wioski i miasta, zdziesiątkowane społeczeństwo, rozbite rodziny, zróżnione społeczeństwo.

Wniosek?

Że Pan Bóg spokojnie, ale też i stanowczo walczy o swoje nieprzedawnione na świecie prawa! Narzędziami bożymi są nie tylko Apostołowie, święci... Byli nimi i Neron i Dioklecjan, był Napoleon i Bismark, kto wie, czy nie był narzędziem sprawiedliwości bożej taki Mussolini i Hitler, choć sami zwalczali Boga.. Bóg pokazał na ich osobach, na ich opentańczych czynach, dokąd zabrnęłaby ludzkość, gdyby w jej życie nie mięszał się Bóg.

Opowiadają naoczni, że w chwili zjawienia się Matki Bożej na Górze Saletyńskiej w samym Corps, miasteczku obok La Salette położonym do rzadkości należeli ludzie, zwłaszcza mężczyźni, uczęszczający w niedzielę na Mszę św. Natomiast nagminnie szerzyły się przekleństwa, bluźnierstwa, życie rozpustne.

Stąd czy dziwić nas jeszcze będzie postawa Matki Najśw. w La Salette?

A i u nas nie wszystko pod względem duchowym różowo się przedstawia.

Prywatnie, owszem; z imienia, z metryki, nawet wielu posiada Pan Bóg czcicieli, wielbicieli... Ale publicznie, jak mało dostrzegamy apostołów katolickiego czynu. Dostrzeżesz żołnierza, chlubiącego się swym karabinem, zobaczysz ucznia, dumnego ze swej książki pod pachą; dojrzysz na szyjach pań-katoliczek powieszone szczęścionośne słoniątka czy wręcz słonie; stwierdzisz różne amulety u botonierek panów, ale szukaj krzyżyka, różańca, choćby w kieszeni.., a jeżeli znajdziesz, to tak zamaskowane, że zawsze będzie można zlożyć „winę" za posiadanie godeł katolickich na kogoś..

Przyglądnij się katolikom współczesnym, jak trwożliwie się żegnają, nawet w kościele, jak klękają, jak się modlą, a wyrobimy sobie obraz naszego życia katolickiego...

To byłyby tylko oziębłości, ale trafiają się u nas, cieszą się prawem obywatelstwa i grzechy, grzechy śmiertelne. Niezgoda, pieniactwo, walka klas, rozwielmożnione pijaństwo i rozpusta święcą triumfy..

Musimy wiedzieć, że już niejedną chwilę, niejedną okazję do wielkości przepiliśmy i przegrali w karty. Dawniej „panowie cygara palili", a obecnie „palą cygara ich dzieci". Pili ci, co zaprzedali nasz kraj w niewolę prawie półtorawiekową, piją ich dzieci w niewoli poczęte, piją wnukowie. Pije się, gdy

idziesz w konkury, pijesz, gdy wracasz. Pijesz przed i po ślubie. Pije się przy narodzeniu dziecka i jego pogrzebie. Pije się w chorobie rodziców i przy łożu ich śmierci. Pije się przed egzaminem dojrzałości i po egzaminie, pije się przed poborem do wojska i po oględzinach lekarskich. Pije się zawsze, pije przy każdej okazji, a co gorsza, piją uczniowie i wychowawcy, piją rodzice i dzieci, piją wyże i niże społeczne, pije inteligencja, robotnicy, chłopi.

A obcy wiedzą o tym naszym nałogu, „wiedzą sąsiedzi..."

Toteż Niemcy udzielali nam wszystkiego, ale wódki, pocieszylki dawali w bród! W wódce, pokłóceni Polacy, sprzedawali się wzajemnie wrogom, znowu za wódkę.

Jeżeli umieliśmy sprzedać naszą Ojczyznę doczesną za wódkę to cóż nas powstrzyma przed sprzedaniem wieczności?...

I oto teraz jest wspaniała, prawie jedyna okazja powstania, zmartwychwstania z nałogów.

Nakłania nas do tego Matka Najśw. w La Salette. Ze łzami prosi, byśmy wrócili na szlak przykazań Bożych. Wytyka główniejsze nasze przywary, jak: przekleństwa, bluźnierstwa, nieposzanowanie niedzieli i świąt.

Zanim usuniemy rumowiska wojny z naszej ziemi, starajmy się wpierw odgruzić nasze dusze. Wywieźmy czymprędzej grzechy pychy. Ustawmy Boga na cokole naszych serc i dusz, oddajmy Mu dusze, bo one do Niego należą. Zwłaszcza nie zaprzedajmy dusz ludziom. Cesarzom wystarczy, gdy będą odbierać cześć cesarską! Biada im i narodom, któreby ludziom oddawały cześć boską.

Ożywmy naszą wiarę, wzmocnijmy nadzieję, obudźmy miłość, poprzez wprowadzenie w życie napomnień Najśw. Maryi Panny, bo Ona poto przyszła, abyśmy zmartwychwstali...

Ks. Młynarski Bronisław, m. s.

Zwycięzca śmierci.

„Jeżeli Chrystus nie powstał z martwych, próżna jest nasza wiara — powiada św. Paweł Apostoł". I słusznie, bo mielibyśmy przed sobą grób, może mędrca, ale i wielkiego oszusta, który nazwał się Bogiem, a mylnie zapowiedział Swoje Zmartwychwstanie.

„Wśród was, ciągnie dalej św. Paweł, są tacy, co mówią, że umarli nie powstają..". Jeżeli tak, to i Chrystus nie zmartwychwstał, a my pełnimy rolę fałszywych świadków Boga, ponieważ świadczyliśmy, że Chrystusa wskrzesił, a On Go nie wskrzesił, jeżeli, jak mówicie, umarli nie powstają.

Tymczasem, wiemy, że Chrystus zmartwychwstał, widziany był przez Piotra, przez jedenastu, przez więcej niż pięciuset braci... był widziany i przeze mnie.. Chrystus zmar

twychwstał, jako pierwociny tych, którzy zasnęli... wszyscy powstaną nieskażeni... więc wiara nasza nie jest próżna...". Tak św. Paweł streszcza wypadki zanotowane w Ewangeliach, a te napełniają serca nasze radością i wzmacniają dozrane uczucia na widok ukrzyżowanego.

Teraz rozumiemy, że Chrystus rzucił się w objęcia śmierci, jako Ofiara całopalenia za niesprawiedliwości nasze i nie zstąpił z krzyża, jak sobie życzyli Jego wrogowie: „Jeżeli jesteś Synem Bożym, zstąp z krzyża..", bo uważał, że taki czyn byłby skromniutkim tylko dowodem Jego Synostwa Bożego. Chrystus nie żywy, ale martwy stoczył walkę ze śmiercią, dając dowód, że nie śmierć panuje nad światem, ale życie. Ci, co zabili Jego Człowieczeństwo nie mogli powalić Jego nieśmiertelnego Bóstwa, które nie odłączywszy się ani od duszy, ani od ciała, połączyło je dnia trzeciego, jak przepowiedział. Związek Rezurekcji ze śmiercią był tak ścisły, jak konanie ziarna pod ziemią ze słońcem.



Chrystus zmartwychwstan jest...

Krzyż i grób Chrystusa, oto miejsce gdzie styka się ziemia z niebem. Przy Zmartwychwstaniu czarne chmury rozpaczy rozwiały się. Apostołowie i inni uczniowie małoduszni, tchórzliwi zbiegowie spod krzyża, śmiało wyruszyli w świat ogłaszając z oburzeniem ohydne zabójstwo Sprawcy żywota, którego Bóg wskrzesił. Na dowód żywotności Chrystusowej czynili w imię Jego cuda, narażali się na prześladowania i okrutną śmierć, chcąc przez to naprawić swoje dawne niewierności, by połączyć się jak najprędzej z Chrystusem.

Fakt Zmartwychwstania Pańskiego i jego okoliczności zostały ogłoszone w zaraniu Kościoła i wciągnięte do historii w Ewangeliach św., w Dziejach Apostolskich, listach św. Pawła i innych.

Krytyka, nawet racjonalistyczna, uznała, że te księgi zawierają istotne obrazy życia Chrystusowego, że Chrystus stanął przed ludzkością jako Mesjasz, Syn Boży i Odkupiciel. Wobec tego, na widok tej wspaniałej postaci Chrystusa, jak

zauważył Brunetière, pozostaje jedno proste zagadnienie do rozwiązania: „Czy wierzymy, czy też nie, że Bóg się ucieleśnił w osobie tego, który nazwał się Synem Bożym? — „Oto pytanie na które każdy z nas musi sobie odpowiedzieć. Chrystus postawił to pytanie współczesnym, dodając”, — Jeżeli mnie nie wierzycie — czynom moim wierzcie, one o mnie świadczą.

Mamy więc na dwudziestowiekowym cokole Kościoła Chrystusowego, żywej instytucji Chrystusowej, postać Zbawiciela. Na drugim zaś cokole krytyki historycznej znajdujemy tę samą postać, której drobiazgowe wątpliwości ani czas nie zdołały zburzyć.

Kto patrzy z nienawiścią na postać Chrystusa? Tylko ten, kto myśli, że Bóg nas może oszukać.

Myśl to bluźniercza i nierozsądna. Bo człowiek rozsądny padnie raczej na twarz i powie za niedowierzającym apostołem: „Pan mój i Bóg mój“.

Ażeby to wyznanie wiary naszej przeniknęło głębie duszy naszej i wywierało wpływ dobroczynny na nasze życie, należy utrzymywać żywy kontakt z Chrystusem.

W dzieciństwie nie brakowało sercu uczucia religijnego, podsycanego książeczką do nabożeństwa i pięknymi opowiadaniami. Wszystko uważaliśmy za rozsądne. Ale przyszedł wiek tak zwany dojrzały i tu nić wiążąca nas z Chrystusem poczęła się rwać, bo nie ugruntowaliśmy wiary poważnym czytaniem ksiąg św. Rtęć wiary poczęła gwałtownie opadać na termometrze życia. Od czynów naszych wionęło chłodem ateuszostwa. Rysy Boskiego Dziecięcia zatarły się w naszym życiu, a Chrystusa dojrzałego, twórcy niegasnącego cudu, Kościoła Katolickiego, nie utrwaliliśmy sobie w pamięci.

Stąd tragiczny rozbrat między życiem a wiarą. Przy czytaniu Pisma św. nie radzę być niezależnym badaczem, czyli krętaczem.

Przy badaniu początków Kościoła trzeba się zdobyć przynajmniej na taką uczciwość, z jaką przystępuje się do badania prawa czy historii. Przede wszystkim trzeba rozpocząć badania od środowiska, które było kolebką prawa czy historii. To środowisko jest prawdziwym autorytetem dla zrozumienia tego. co w nim powstało. Środowiskiem w którym powstało Pismo św. zwłaszcza Nowego Testamentu jest Kościół Katolicki, życiem pulsująca instytucja, przez Chrystusa założona i przez Niego wyposażona w szczególny autorytet: „Kto was słucha, mnie słucha“. Te słowa nie wykluczają dociekań osobistych, ale je podporządkowują autorytetowi Kościoła.

Tak postępując, pójdziemy krokiem pewnym. Wzmocnimy naszą wiarę, a dobra i silna wola, wsparta łaską Bożą, wyda obfite owoce cnoty i wyższej moralności na chwałę Bożą, na urzeczywistnienie Jego Królestwa na ziemi, w oczekiwaniu radosnego Zmartwychwstania.

Kiedy nadejdzie to ostatnie?

Wieczność nie ma granic, a czas jest tylko nieznacznym ruchem na ekranie wieczności, niekrępującym Boga. Problemu zmartwychwstania własnemi siłami nie rozwiążemy, ale rozwikła go Bóg, który w swym ręku trzyma zarówno prochy, jak i dusze nasze.

Chrystus zasadniczo przeciął już ten węzeł gordyjski wskrzeszeniem zmarłych i Swoim chwalebnym zmartwychwstaniem. Miłość Chrystusa dochowała nam wierności na krzyżu i ta sama miłość połączyła się w grobie z wszechmocą Bożą, by nam zapewnić swoim zwycięstwem triumf nad śmiercią i na tej tylko podstawie wierzymy w zmartwychwstanie ciał.

Prośmy o to tylko, aby nasze wskrzeszenie było radosne. Starajmy się umierać z odbiciem w duszy słońca wiekuistego, Jezusa Chrystusa tak, jak krople rosy, odbijają w sobie ogrom słońca.

Ks. Dr August Gauthier, m. s.

Wierzę w Boga...

Pierwsze słowa Składu Apostolskiego, pierwszy artykuł naszej wiary. Wszystko się na nim opiera. Wierzyć albo nie wierzyć, to najistotniejsze z zagadnień, które dzieli ludzkość na wierzących i niewierzących.

Wprawdzie, wierzący nie potrzebuje, aby mu udowadniano przedmiot jego wiary. Spotyka jednak na swojej drodze życiowej bluźniących Bogu przeciwników, wahających się, wątpiących, zabierających głos nieomylny w sprawach, o których nie mają najmniejszego pojęcia i dlatego musi sobie wyrobić dokładne pojęcie o przedmiocie tak dla siebie, dla siebie przede wszystkim, by dać godną katolika odpowiedź tym, którzy go o to zapytają czy po prostu zaatakują.

Dzieci przygotowujące się do pierwszej Komunii św. odpowiedzą bez trudności na pytanie, czy istnieje Bóg i odpowiedzą mądrze: „Dowodem istnienia Boga jest wszechświat. Stworzenia stwierdzają istnienie Boga, ponieważ nie mogłyby istnieć same od siebie, tak, jak nie ma domu bez majstra, nie mógł zaistnieć świat bez Boga".

To wszystko można ująć w dwa zdania, mianowicie: „Ponieważ świat istnieje, musi mieć swego Stwórcę..., a ponieważ się porusza, musi mieć kogoś, kto go porusza..."

I. Nie ma skutku bez przyczyny!

Ponieważ świat istnieje musi mieć swego Stwórcę.

Tak zwani niedowiarkowie próbują temu zaprzeczać: „Ależ, gdzietam, powiadają — świat nie potrzebuje stworzyciela, gdyż zawsze istniał. Materia jest wieczna, stała, niezmienna".

Tymczasem uczeni zauważyli, że wieczność materii kłóci się z zasadą o spadku energii. Ponieważ ruch przekształca się w ciepło, a ciepło się gubi i energia wyczerpuje, ta strata niemoże trwać od wieków, bo inaczej jużby się dawno ciepłota wyczerpała. Gdyby wszechświat tkwił w bezruchu, jak zgaszona świeca, może można by było przypuszczać jego odwieczne istnienie... Ale zapalone pochodnie płoną w przestworzach, zużywają energię... Jasne, że zaczęły kiedyś się palić i trzeba było kogoś, ktoby zapalił te ognie i rzucił je w przestworze.

Mniej naukowy, ale równie silny jest dowód na istnienie Boga, przytoczony dziecku niedowiarka przez robotnika tłukącego na drodze kamienie:

— Plosę pana, a nas tatuś mówił, ze Pana Boga nie ma.

— Na to robotnik, wkładając kamień do rączki dziecka, odpowiada: „To dobrze, zanieś tatusiowi ten kamień i powiedz, i powiedz mu, by zrobił drugi taki sam.

Bo nie ma skutku bez przyczyny. — Prosty kamień, a tymbardziej kwiat, owad, oko, otoczyna, ręka, człowiek są skutkami tak zw. przyczyny wystarczającej, cudami pochodzącymi od Boga, stwierdzającymi istnienie Jego.

Podczas Wielkiej Rewolucji pewien bezbożnik mówił do wieśniaka: „Postrącamy nareszcie wieże z kościołów i krzyże". — To możliwe, po was można się wszystkiego spodziewać, odpalił godnie wierzący wieśniak. Dopóki jednak nie postrącacie gwiazd z nieba, będziemy wskazywać na ten alfabet naszym dzieciom, by z nich odczytywały imię Boga.

Tak, wszechświat jest jedną, wspaniałą księgą w której się Bóg wypisał niezniszczalnymi zgłoskami. Wszystkie stworzenia, niezmierne, wspaniałe, majestatyczne, jak oceany, góry i gwiazdy, prześliczne, jak kwiaty i istoty żyjące, albo skromne jak prosty, szary kamyk, wyśpiewują swym istnieniem imię Boże. Swym istnieniem wołają: „Nie sobie samym zawdzięczamy życie, Bóg nas powołał do bytu".

II. Nie ma skutku bez przyczyny!

Świat jest w ciągłym ruchu, potrzebny mu motor.

Ziemia obraca się wokół siebie w 24 godzinach, a dokoła słońca w ciągu 365 dni. Zatrzymaj na chwilkę, Czytelniku, swój wzrok i myśli n. p. na Konstelacji „Bliźniąt" i spróbuj ocenić ich rozmiary w przestrzeni i czasie, bez uwagi nawet na niedociągnięcia liczbowe i ewentualne pomyłki.

Szukaj odpowiedniej przyczyny do tych skutków...

Tak, jest jedna przyczyna, której Wszechmoc, mądrość na imię, przyczyna poza i ponad światem. Istota wyższa, zdolna poruszyć świat, wytwarzając w sobie życie i energię i przekazać ją innym, — przyczyna, którą Arystoteles, 23 wieki temu, nazwał pierwszym „motorem".

Jeżeli wszechświat posiada armię, to rozsądek domaga się, by armia gwiazd miała również swego wodza.

Jeżeli żar słoneczny kieruje ruchem planet i gwiazd, zdrowy rozum nawet się z tym nie zgodzi, by się to odbywało bez odwiecznego mechanika.

Jeżeli wszechświat ma być olbrzymim zegarem, którego mechanizmu nie można dostrzec, nawet przez najbardziej precyzyjny teleskop, a jednak tak dalece punktualnym, że na sto, tysiąc lat z góry można przepowiedzieć z dokładnością do jednej sekundy zaćmienia słońca czy księżyca, zdrowy rozum nie może się zgodzić z tym, by ten zegar szedł bez zegarmistrza.

Nie widzimy Boga, to prawda, lecz dostrzegamy, dotykamy się Jego dzieł. Palec Boży jest w tym.

Według przepięknego wyrażenia Pisma św., podziwiając „Dzieła Boskiej Wszechmocy" — szczęśliwi jesteśmy, że możemy oddać pokłon Bogu, Stwórcy nieba i ziemi, równie Wielkiemu, jak Dobremu i złożyć Mu hołd najgłębszy, mówiąc codziennie z uwagą, a pobożnie: „Wierzę w Boga..."

E. du Flon.

Rozłąka i zjednoczenie.

Był piękny wiosenny poranek niedzielny. Po skończonym nabożeństwie wychodziliśmy tłumnie z naszego kościółka... Minąwszy gromadki dzieci szkolnych, szliśmy leśną drogą i napotkaliśmy jedną z naszych sąsiadek, która zdawała się kogoś szukać. Widząc smutkiem powleczoną twarz i łzy w oczach, zapytałam o powód? — „Chciałam prosić księdza o Mszę św. w intencji syna, ale sama nie pójdę, bo z pewnością rozpłakałabym się — mówi ta pani, szukam pewnej osoby, która mnie miała wyręczyć". — Syn jest za granicą; nie widziała go już od kilku lat; pisuje, ożenił się, ale matka jest niespokojna czy żyje po bożemu... więc umyśliła sobie, że napisze do niego z prośbą, aby był na mszy św. właśnie tego dnia i o tej godzinie, o której ona tutaj modlić się będzie za niego w naszym kościółku. Ona wierzy mocno, że Pan Bóg ją wysłucha:... łzy płynące z oczu kobiety powiedziały mi więcej, niż urywane słowa jej opowiadania...

O, rozełkane serce ludzkie: Kto cię pocieszy, utuli, kto cię zjednoczy z najbliższymi z istotami. Odgadła to ta matka — katoliczka. Prawdziwie jednoczy nas wszystkich Msza św. Odprawia się niezmiennie, stale, a Chrystus ofiarowuje się za nas wszystkich i wszystkim się daje w Sakramencie miłości, aby serca wszystkich ze Sobą zespolić.

W chwili Komunii wiernych zatrzymajmy się chwilkę, stańmy z boku i popatrzmy, co się dzieje przed ołtarzem.

Ileż to osób przystępuje do Stołu Pańskiego, a każda przyjmuje całego Jezusa, On żyje w każdym z tych bijących serc powtarza słowa modlitwy wypowiedzianej przy Ostatniej Wieczerzy: „Ojcze Święty, zachowaj w imię Twoje tych, których mi dałeś, aby byli jedno, jako i my... aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojcze we mnie a ja w Tobie: aby i oni byli jedno w nas.... Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedności... (Św. Jan XVII).

Serce Jezusa jest najprawdziwszym domem rodzinnym, gdzie zastajemy ucztę zgotowaną przez Najlepszego Ojca na przyjęcie powracających, ukochanych dzieci. U tego stołu spotkamy tych najdroższych, z którymi dzielą nas lata rozłąki, mury więzienne, czy druty obozów koncentracyjnych, przestrzenie lądów i mórz, ba, nawet i śmierć, bo dusze ziemi, otchłani i nieba z Sercem Jezusa zjednoczone stanowią jedno ciało z Nim. Nie na próżno słowa pieśni kościelnej głoszą: „Serce Jezusa, królem i ośrodkiem wszystkich serc". Jest dogmatem to Swiętych Obcowanie nad którym nie zwykliśmy się długo zastanawiać, a przecież myśl o nim byłaby dla nas wielkim pocieszeniem i umocnieniem.

Przyjmując Jezusa w Komunii św. przyjmujemy całego Jezusa: Jego Osobę Boską i Jego Człowieczeństwo, Jego Ciało mistyczne z Nim nierozłączone, Oblubieńca Jego, Kościół Boży, którego głową jest Chrystus. Właśnie podczas Komunii św. powinniśmy się czuć maleńką komórką wielkiej społeczności Bożej — Kościoła św. i to zarówno walczącego jak cierpiącego i triumfującego.

Ciasne jest nasze serce. W pobliżu Serca Jezusowego rozszerzmy je na przyjęcie tych, których Jezus kocha, a którzy są Jego, a wśród których znajdziemy naszych najbliższych. Choć nie możemy cieszyć się ich widokiem, rozmową z nimi, uściskiem ich ramion, ale wiara nas uczy, że w Komunii św. jesteśmy złączeni nie tylko z Chrystusem, ale przez Niego jedni z drugimi. Im ściślejsze nasze zjednoczenie z Chrystusem, tym ściślejsze i między nami, którzy jesteśmy członkami Jego Ciała. Komunia św. jest nie tylko Sakramentem Miłości, jednoczącym pojedyńcze dusze z Chrystusem, ale Sakramentem jednoczącym dusze pomiędzy sobą, czyli Sakramentem Swiętych Obcowania.

Pięknie wyrażona jest ta myśl w starożytnej modlitwie eucharystycznej Kościoła, w której prosimy Boga, aby wierni, rozrzuceni po świecie, zostali złączeni w jedno przez siłę tego niebieskiego pokarmu w podobny sposób, jak ziarna zboża, rozsiane po wzgórzach, zostały zebrane, aby stać się jednym chlebem" — R. Pius T. J.

Teraz żyjmy niewzruszoną wiarą. Niech tęsknota, niech ból rozłąki nie osłabia duszy naszej, ale niech ją umocni. Pokrzepiajmy się nadzieją, że, gdy doczesność minie i przej-

dziemy granicę śmierci, — czeka nas wieczne zjednoczenie z Chrystusem Jezusem i ukochanymi naszymi, którzy w Nim są. Wtedy miłość nasza znajdzie w pełni nasycenie.

„Te trzy rzeczy trwają; wiara, nadzieja, miłość, ale największą z trzech jest miłość". Miłość nie kończy się nigdy. (1 Kor. 13). „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w sercu ludzkim nie powstało, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują". (1 Kor. II. 9.).

A. D. R.

W więziennej celi...

Podczas pielgrzymki więźniów i deportowanych do Paray-le-Monial książę Ksawery de Bourbon — skazany na śmierć przez Gestapo, jako **„terrorysta komunistyczny"** i konfident angielski, ponieważ stał na czele partyzantki — przypomniał niektóre sceny z Dachau, gdzie przebywał równocześnie z J. E. Ks. biskupem Piquet, ordynariuszem z Clemont-Ferrand.

Oto urywek z pamiętników księcia Ksawerego:

Jeżeli przypadkowo uchylił się człowiek przed natychmiastową egzekucją, to wpadał w drugą, jeszcze gorszą ostateczność, przymusowe wywiezienie, a więc powolne i długie konanie w obozie koncentracyjnym. Wiadomo, że w obozie przejście z życia do śmierci wiedzje przez celę więzienną. Ale nie jest się na szczęście odosobnionym.

Nawiązuje się styczność...

Zanikają różnice klasowe, pochodzenie, człowiek równa się ramieniem z człowiekiem.

Wobec zawiedzionych nadziei u ludzi, człowiek mimowoli zwraca się ku Bogu. Ci, co mieli szczęście kosztować wychowania religijnego na kolanach matki, wracają, jak dzieci, zupełnie naturalnie, spokojnie do wiary. Natomiast rekrutujący się ze środowisk obojętnych, z trudem, ostrożnie podchodzą do Boga.

Miałem za towarzysza niedoli upartego inteligenta, w dodatku **bezwyznaniowca**. Dano mi znać, że kapelan czasem przychodzi. Prosiłem o niego Esmanów, ale odesłano mnie z kwitkiem. Nagle, pewnego wieczora, z hałasem (jak zwykle), otwierają się drzwi celki a w nich ukazuje się wyniosła postać komendanta Gestapo.

Stajemy na baczność.

„Kto z was, pyta gestapowiec, prosił o kapłana"? — Ja, odpowiadam, ale prosiłem o kapłana katolickiego". Oficer uśmiecha się, mówiąc: „Ja właśnie jestem księdzem katolickim". I rzeczywiście, dzięki swej wysokiej randze oficerskiej, ten kapłan niemiecki wciskał się nawet do takich więzień, do których nikt nie miał dostępu.

Poprosiłem o spowiedź...

Czy będziesz się spowiadał przy koledze zapytał kapelan?

Ciasnota sali nie pozwalała na większe oddalenie się jednego od drugiego nad dwa metry. „Dla mnie to bez znaczenia, odpowiedziałem. Może słuchać, jeżeli tylko chce".

Po spowiedzi, kapłan w mundurze Gestapowca, proponuje mi Komunię św. Zawahałem, się dodając równocześnie, że zjadłem już zupę, — Mogę udzielić wszelkich dyspens, odpowiada. Zresztą, przyjmujesz Komunię św. jako Wiatyk, gdyż w każdej chwili możesz być stracony.

Po jego odejściu mój współlokator, powiedział: „To ciekawe, że religia dodaje panu tyle siły i pokoju, których właśnie mnie brakuje. Lecz ja nie mógłbym wierzyć w to, czego nie widzę". — Patrząc mu prosto w oczy, powiedziałem: **„A ja, mimo wszystko, wierzę, że masz duszę i rozum, chociaż ich nie widzę"**.

Ten prosty dowód zastanowił go. Następnie udowodniłem mu, że wierzy w mnóstwo rzeczy, których sam nigdy nie widział...

* * *

W kilka dni później wyprowadzono go z celi na stracenie..

Żegnając się ze mną, powiedział: „Teraz, wierzę w życie pozagrobowe". Odmówię sobie przedtem modlitwę — „Pamiętaj" — której mnie wyuczyłeś"...

Jeżeli się nie załamał, ta właśnie modlitwa otworzyła mu podwoje nieba...

Trouet.

Gandhi nie żyje.

Dnia 29 stycznia b. r. na falach eteru rozeszła się po całym globie ziemskim hiobowa wieść, że Gandhi Mahatma (Wielki Duch Indyj wsch.) zginął, skrytobójczą ugodzony kulą, w 79 roku swogo umartwionego życia.

Zginął niepospolity polityk, w i e l k i ś w i ę t y hinduski, a przede wszystkim przepiękny człowiek.

Zginął piękny człowiek, który w życie, aczkolwiek inaczej ją nazywał, wcielał etykę chrześcijańską. Szukał piękna prawdy w powodzi szumnych haseł dnia. Znał Europę. W Anglii odbył swe studia prawnicze. Przyglądał się z bliska życiu.

W dobie kryzysu, jaki szalał w Europie w latach trzydziestych, udało się pewnemu dziennikarzowi dotrzeć do Mahatmy i zapytać go o przyczynę kryzysu. Gandhi dał taką odpowiedź: — „Europa, mając tak piękną ideę, jak idea Chrystusowa, nie powinna przechodzić kryzysów. Gdzie wyznają ideę Chrystusową, tam nie ma miejsca na żadne przemiany społeczne, tym bardziej na wojny. Tylko, niestety, dodał Gandhi, po ukończeniu studiów podróżowałem po całej Europie, ale nie zetknąłem się mojej podróży z prawdziwym naśladowcą Chrystusa".

Straszne oświadczenie pod adresem skłóconej, rozdartej

waśniami Europy. Widocznie nie bije z czół, a zwłaszcza z czynów europejczyków światło miłości społecznej, a może jest, tylko tak słabe i anemiczne, że nie dopatrzył się go Gandhi. Życie strawił na wypatrywaniu światła, światła prawdy...

A jakże odcinał się od przebrzmiałych i współczesnych nam wielkości świata politycznego. Bez kłamstwa, szalbierstwa, ubocznych myśli i dążeń, zdystansował hitlerów, goebelsów, ribentroppów. Nie straszył swych przeciwników bombami, gazami. Jedynym orężem, którym się w ostateczności posługiwał to, **to post,** czasem **długotrwały post**, **presja moralna** i wyższość postawy moralnej człowieka. Doczekał się wprawdzie Gandhi niepodległości swej ojczyzny, ale nie takiej o jakiej marzył. Fanatyzm religijny rozbił Indie na dwa samoistne państwa, skłócone z sobą w walce o Kaszmir. Ktoś trzeci podsycał wzajemną niechęć Hindusów do Muzułmanów.

Gandhi wzywał do zgody, modlił się o zgodę. Właśnie, gdy się udawał na swoje codzienne modlitwy został zastrzelony przez sfanatyzowanego Hindusa, członka skrajnie narodowego ruchu „Mahasaba", na którego czele stoją bramini, kasta najwyższych kapłanów, wierzących w wędrówkę dusz, niezadowolonych z polityki Gandhiego, zmierzającej do pokojowego porozumienia z Hindusami wyznania muzułmańskiego.

Świętość i nieskazitelność jego życia sprawiła, że już za życia odbierał cześć w swoim narodzie prawie boską, a poważaniem cieszył się u wszystkich. To też nad jego zwłokami pochyliły się nie tylko oficjalne przedstawicielstwa państw, szczere współczucie narodowi hinduskiemu złożyło się u zwłok kirem okrytych. Zbrodnia targnęła sumieniem świata, dając okazję do szczerych kondolencyj i manifestacyj żałobnych.

Ojciec św. Pius XII. nadesłał depeszę kondolencyjną. Padł Gandhi z ręki skrytobójczej, padł ofiarą dzikiego, bezmyślnego fanatyzmu. Ciało jego, zgodnie z przepisami bramińskimi, spłonęło na stosie, a dusza „Wielkiego Ducha" Indyj poszła pod tron Boży na sąd i może po nagrodę.

Oprawca zabił ciało, ale duch Gandhiego unosić się będzie długo w tym nieszczęsnym kraju, rozdartym niezgodą i waśnią braterską. Strzał skrytobójczy, który przerwał nić życia 79-letniego starca, rozpęta chyba na dobre wojnę domową w tym, dalekim jeszcze do monolicznej jedności, narodzie. Poleje się bratnia krew, użyźniając teren pod obcy, wrogi krajowi i narodowi ideał.

Depesza kondolencyjna Ojca św. upoważnia do stwierdzenia, jak Kościół Katolicki podkreśla cnoty, nawet w obcym organiźmie religijnym rozwinięte.

Starajmy się, by zarzuty Gandhiego pod adresem Europy postawione, nie miały zastosowania do nas Katolików. Zawsze będzie na czasie twierdzenie Apostoła, że „Wiara bez uczynków martwa jest".

Bem.

Katolicka Francja u stóp Najśw. Maryi Panny.

Cyfry, cyfry... ich wymowa silniejsza od słów!

w 1946 r.:

— **10.000** młodzieży męskiej i żeńskiej przybyło na Kongres Maryjny w Bourges;

— **8.000** harcerzy i niezmierny tłum Strasburżan asystował przy procesji z obrazem Matki Boskiej, niesionej przez uciekinierów, z Clermot-Fer.

— **30.000** ludzi na sportowym stadionie miasta Grenoble oklaskiwało ostatnie posiedzenie Kongresu Mariańskiego wobec 14 obrazów Matki Bożej, przywiezionych z różnych zakątków Francji.

— **50.000** wiernych brało udział w odpuście Charmont.

— **65.000** osób uczestniczyło w obchodach mariańskich w St. Germain.

— **30.000** osób zaciągnęło się do Krucjaty pokoju w Vezeley.

— **50.000** osób ślubowało Matce Najśw. w Pontmain, że wprowadzą w czyn Jej wskazania z 1871 r.

— **100.000** Paryżan strawiło noc na stadionie, by oddać cześć Najśw. Maryi Pannie z Boulogne.

— **60.000** osób uczestniczyło w Pielgrzymce narodowej do Lourdes.

— **30.000** ludzi z Lozère uczciło obraz Matki Boskiej Stołecznej.

— **50.000** pielgrzymów przybyło do Folgoët.

— **200.000 pielgrzymów pięło się na stoki La Salette, by uczcić 100-lecie Zjawienia się Matki Bożej dwojgu pastuszkom: Maksyminowi i Melanii.**

— **120.000** więźniów i deportowanych przybyło pokłonić się Matce Bożej w Lourdes.

— **80.000** Alzytczyków i Lotaryńczyków brało udział w wielkim dniu religijnym Francji.

— **3.000** kominiarzy potwierdziło swą wiarę w Strasburgu.

— **50.000** pielgrzymów przybyło na Matkę Boską Różańcową do Lourdes.

Wobec tak przytłaczającej wymowy cyfr czy można jeszcze mieć odwagę twierdzić, że Kościół Katolicki kona?

Nie, to nie Kościół, a świat współczesny kona, przeżywając zastraszający potop idei, głęboki kryzys wewnętrzny, za który w znacznej mierze jest sam odpowiedzialny, a głównie dlatego, że chce się obejść, bez zasad chrześcijańskich.

Miejmy nadzieję, że nowe przemiany społeczne, nurtujące współczesne społeczeństwa, znajdą właściwe ujście w pełnym swym uchrześcijanieniu.

E. du Flon.

Cześć Matki Boskiej Saletyńskiej w Ostrowcu Świętokrzyskim.

Ogólne panuje przekonanie czy przesąd (taki w lepszym gatunku), że najłatwiej w świecie to wyjechać i — wszystko skończone. Gdzie tam. Kamień do wody! — też nie... Bo i kamień wrzucony do wody wytworzy na spokojnej tafli kręgi i to tym większe im większy był kamień i głębsza woda...

I ja myślałem, że opuszczając Ostrowiec, wpadnę przynajmniej sam do wody i nikt już więcej mnie nie zobaczy... Tymczasem, ledwie się rozglądnąłem po okolicy, ledwie zdążyłem rozpakować przewiezione manatki, a tu zaczęła napływać korespondencja od wielkich i małych, starych i nowych znajomych, nawet z pretensjami, że nie piszę, że zapomniałem i t. d.

Myślę sobie, poczekam trochę., minie fala, a ja wyjdę spod niej zdrowy i suchy. Gdzie tam! — Nasz listonosz zaczyna mieć do mnie pretensje ba nawet i inni współbracia zakonni, że wszystka korespondencja tylko dla mnie i dla mnie.. Najbardziej martwiłem się tym, że nie jestem w stanie, nawet chociażbym chciał (t. zn., że chcę) odpisać wszystkim, zwłaszcza dzieciom i odpowiedzieć im na wszystkie zadawane pytania... Jak ta księdzu czy zdrowy, czy urósł, czy nie robią księdzu krzywdy? A jedno dziecko pisze wprost: „Niech nam ksiądz napisze, jak powstawała nasza parafia na Piaskach, bo my nie wiemy, a starsi nie chcą nam tego powiedzieć": — Pomyślałem sobie... Doskonała okazja! Odpiszę w ten sposób dziecku i wszystkim naszym parafianom.

Na wstępie oddaję pióro J. E. Ks. Biskupowi Kubickiemu, który w taki sposób opiewa swój pobyt na Piaskach: 12 czerwca 1939 r., w godzinach popołudniowych wraz z ks. Kanonikiem i superiorem Księży Saletynów ks. Bronisławem Młynarskim oraz drugim saletynem tego domu na Piaskach ks. Józefem Gołębiowskim, prefektem powszechnych szkół parafii ostrowieckiej, zwiedziliśmy rozpoczętą w r. 1938 (dnia 2 lipca dop. mój) budowę kościoła Najśw. Maryi Panny na Piaskach który w przyszłości mają objąć wraz z projektowaną tam nową parafią, Księża Saletyni.

Sprowadzenie tego Zgromadzenia do Ostrowca i diecezji Sandomierskiej, to wynik zabiegów i starań ks. Kanonika T Szubstarskiego, dowodzące głębi jego ducha kapłańskiego. Nie liczył się z tym, że jego parafia św. Michała zmniejszy się znacznie. Chwała Boża i dobro dusz wymagały tego podziału, przeto zasadniczo tak sprawę postawił.

Zawdzięczając zabiegom i ofiarności p. inż. Iwaszkiewicza Mieczysława, dyr. Działu Gosp. Fabryki Klimkiewiczów, fundamenty pod cały kościół (z górą 40 m. dług) już skończone, a w tej chwili buduje się w podziemiach kościoła żelazo-betonowa kaplica przedpogrzebowa.



Niepomny na osobiste trudy i niebezpieczeństwa J. E. Ks. bp **Jan Lorek,** Ordynariusz sandomierski, wizytuje placówkę robotniczą w Ostrowcu Św - krzyskim w r. 1943.

1) Obraz Matki Boskiej Saletyńskiej w kościele na Piaskach ostrowieckich.

2) Dziatwa szkolna wita Księdza Biskupa. Po jego prawej ręce Przew. Ks. Asystent Gauthier, ze Zgrom. Księży Misjonarzy Saletynów.

3) Jego Ekscelencja udziela Sakr. Bierzmowania.

4) Dzieci, które dnia poprzedniego przystąpiły do I Komunii św. zajadają smaczne śniadanie wydane przez Księży Saletynów. Usługują panie.

5) Chór parafialny pod bramą powitalną, tuż przed kościołem na Piaskach.

6) Ks. Roman Wojtunik, saletyn, w otoczeniu dzieci, które przyjęły I Komunię św. w 1943 r. w kościele na Piaskach.

7) Chór dziecięcy na Piaskach ostrowieckich.

Dużo ułatwia postęp tej budowy okoliczność, że jej bezpośrednim opiekunem jest ks. Saletyn, superior, który, jako zakonnik, zadowolony jest z obecnych bardzo skromnych warunków swego bytowania i urządza imprezy, które przysparzają fundusz na ten dom Boży".

Ks. PAWEŁ KUBICKI, biskup.

Ostrowiec, dnia 15 czerwca 1939 r.

Cóż, kiedy wojna stanęła w drodze, pokrzyżowała plany ofiarodawców i wykonawców. Murarze, pozostawiwszy wszystko, spieszyli na ratunek tonącej w morzu hitlerowskiej powodzi, Ojczyzny.

Budowa utknęła...:

Nieliczące się i nikim jednostki pośpieszyły na plac budowy, aby zabrać jeszcze to czego Niemcy nie wzięli. W ten sposób rozpłynęły się we mgle rusztowania, materiał, pozostały wprawdzie mury, ale do nich zabrał się czas i począł je żłobić bez ceremonii ostrym swym zębem.

W roku 1940 podciągnęliśmy mury kaplicy dolnej, tej właśnie w której obecnie odprawiają się nabożeństwa.

Do dalszej budowy nie mieliśmy ani środków ani odwagi, aż tu nagle przyszło natchnienie...

Dnia 14 czerwca 1942 r. odbywał wizytację kanoniczną parafii N. S. Jezusa w Ostrowcu J. E. Ks. Bp. Jan Lorek i wówczas tak dalece wpłynął na śp. Stanisława Saskiego, że dzięki jego pomocy finansowej i rzeczowej zakupiliśmy szopę potatarczną, z której zrobiło się dach na kruszejących pod wpływem zmian atmosferycznych murach. Pan Saki niestety nie dożył chwili otwarcia świątyni. Zginął z rąk hitlerowskich wraz z 28 towarzyszami, powieszonymi na rynku ostrowieckim, trzy tygodnie przed oddaniem kaplicy do kultu publicznego.

Dnia 15 listopada 1942 r. Przew. Ks. Kanonik T. Szubstarski poświęcił kaplicę na Piaskach pod wezw. Matki Boskiej Saletyńskiej i w tym dniu pierwszą Mszę św. odprawiono w intencji wspaniałomyślnych ofiarodawców.

Skromna ta świątynka, istne Betleem..., ale czy inny, gorszy w niej, niż w innych świątyniach przebywa Chrystus-Bóg? — Bracia robotnicy poznali w Nim, w Chrystusie, który pośród nich zamieszkał, poznali Boga i Bogiem Go swoim uznali.

W głównym Ołtarzu umieścili obraz Matki Boskiej Saletyńskiej, zakupiony z ofiar miejscowych, (p. Tąlik A.) obywateli i widocznej od Matki Najśw. doznali opieki. Ciężkie chwile przeżywała dzielnica Piaski w ostatnich miesiącach 1944 r. Były chwile grozy, a jednak nikt nie został z miejscowych obywateli zabity, niczyja zagroda podczas wojny nie spłonęła, a nawet wywiezieni przez najeźdźców szczęśliwie wrócili na rodziny łono.

Warto by jeszcze upamiętnić jedną, chyba najpiękniejszą chwilę w życiu tej osobliwej parafii - robotniczej, mianowicie: Odwiedziny parafii przez J. E. Ks. Bpa Jana Lorka w dniu 3 lipca 1943 r.

Robotnicy wyszli na spotkanie Dostojnego Gościa z sercem. Widziało się to i czuło na każdym kroku. Nie wiedzieli jak okazać swą wdzięczność Arcypasterzowi, który niepomny na osobisty trud i niebezpieczeństwo przyszedł zobaczyć, jak pracują, jak żyją ci, którzy są trzonem przemysłu krajowego. Jego Ekscelencja jednych umocnił Sakramentem Bierzmowania, drugim podał Przenajśw. Sakrament Ołtarza, a wszystkim dodał odwagi Swym, mocnym, Arcypasterskim słowem, w tych grozy pełnych chwilach.

Odtąd życie dzielnicy skupiało się niemal wyraźnie przy kościółku na Piaskach. Kościółek był dla wszystkich ostoją, siłą i mocą w życiu. Do niego spieszyli robotnicy nie tylko w niedziele czy święta tłumnie. I w dni powszednie tętniał szczebiotliwym śpiewem dziatwy szkolnej, młodzieży pozaszkolnej i starszych. Szczególnie czcili parafianie Swą Matkę Boską Saletyńską w czasie całego miesiąca września, w dzień Matce Najśw. szczególnie poświęcony. Dla dodania blasku uroczystościom odpustowym specjalnie postarano się o to, by w tym dniu było wystawienie Najśw. Sakramentu od rana do nabożeństwa wieczorowego.

Tak więc w najkrótszym zarysie przedstawia się historia Waszego kościółka na Piaskach. Nie sposób oczywiście podać nazwiska wszystkich, którzy w większej czy mniejszej mierze przyczynili się do powstania tego ośrodka religijnego w Ostrowcu na Piaskach.

Pisząc do wszystkich, pragnąłbym wszystkim, za pośrednictwem Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej, podziękować za współpracę, życzliwość a przede wszystkim za opiekę nad Zgromadzeniem i jego przedstawicielami. Sądzę, że Posłaniec, który ma na celu szerzenie czci Matki Boskiej Saletyńskiej będzie pośrednikiem między nami, a Ona sama, przyglądając się Waszemu zmaganiu się z życiem.

Życzę też naszemu Wiel. Następcy, by dzieło budowy kościoła pod wezw. Najśw. Maryi Panny Saletyńskiej, zaczęte z takim trudem i poświęceniem przez jednostki, a poparte przez ogół, doprowadził szczęśliwie do końca przy błogosławieństwie Bożym, a pod przemożną opieką Matki Płaczącej.

Zdaje mi się, że odpisałem już wszystkim naszym b. parafianom na ich szczere i życzliwe listy. Polecam się łaskawym modlitwom przyrzekając rewanż we Mszy św.

Ks. Bronisław Młynarski, m. s.

Echo z Saletyńskich Uroczystości Jubileuszowych w Ćmielowie.

Ćmielów, miasteczko położone nad rzeką Kamienną, przy linii kolejowej Sandomierz-Skarżysko, 10 km. na wschód od Ostrowca Świętokrzyskiego, w woj. Kieleckim, powiatu opatowskiego, słynie od wieków z wyrobów garncarskich, a od blisko stu lat z wyrobów porcelanowych, znanych nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami.

Historia Ćmielowa sięga Epoki Kamiennej, kiedy człowiek swe narzędzia i broń sporządzał głównie z kamienia, zwłaszcza krzemienia. Krzemień nadaje się do tego celu ze względu na łatwość obróbki oraz na twardość.

Rozpoczęte prace wykopaliskowe w Ćmielowie na pagórku tak zwanym Gawrońcu, vis á vis stacji kolejowej, w roku 1947 przez Muzeum Archeologiczne w Warszawie p d kier kustosza tegoż Muzeum p. dr. Zofii Podkowińskiej dowiodły tego. Odkryto tutaj osadę z młodszej (Epoki Kamienia) Epoka Kamienia Gładzonego „Neolit". Osadę ludności kultury pucharów lejkowatych. Kultura ta występuje w naszym kraju 2000-2300 lat przed Chrystusem Panem. Od 23 lipca do 11 września ubiegłego roku przekopano 450 m² ziemi Na tej przestrzeni znaleziono 31 jam, przeważnie odpadkowych (śmietniki). Jedna jama była wyraźnie ziemianką (mieszkaniem). Na dnie znaleziono palenisko otoczone polepą i kamieniami nieregularnie rozrzuconymi. Na palenisku zachowała się kłoda zwęglonego drzewa dług. 30 cm., ślady popiołu, węgla drzewnego i sadze. Dokoła paleniska stały naczynia dużych rozmiarów zgniecione przez ziemię. W jednym naczyniu znaleziono resztki kości zwierzęcych. Oprócz tych jam znaleziono 3 paleniska z przepalonej gliny, a dwa z nich służyły za piece gliniane. Piece nie były w ziemiankach, lecz oddzielnie na niewielkiej głębokości

Z dotychczasowych wykopalisk wnioskuje się, że mieszkała tu ludność rolnicza, która uprawiała jęczmień, pszenicę, a nawet len, gdyż znaleziono wielką ilość prząśnic glinianych do przędzenia nici. Przypuszcza się, że osadnicy z Ćmielowa byli górnikami w Krzemionkach pod Ostrowcem, skąd wykopywali krzemień pasiasty z którego robiono siekiery. Siekier takich znaleziono tutaj dosyć dużo.

W wykopaliskach znajduje się również dużo krzemienia z za Wisły z Rachowa, który jest daleko lepszy i z niego to robili noże, drapacze, świdry, a poznać go można bardzo łatwo, gdyż jest szary i biało nakrapiany. Patrząc na te wykopaliska dochodzimy do przekonania że pomiędzy ludźmi tutejszej okolicy i królowej naszych rzek Wisły, rozwijał się handel wymienny.

Wynik poszukiwań dał nadspodziewany rezultat. Znaleziono bowiem:

a) z krzemienia: siekiery, noże, skrobacze, drapacze, świdry;

b) z kości: dłuta, szydła, — narzędzia do sporządzania łapci;

c) z gliny palonej: 4 duże ciężarki z otworami w środku (przypuszcza się, że te ciężarki służyły do zanurzania sieci), wiele prząśnic, szpulę do nici i kilka kubków z tejże Epoki Kamiennej.



Katedra kielecka w której odbywały się uroczystości jubileuszowe w grudniu 1947 r.

W tym to prehistorycznym Cmielowie, w dniach 19, 20 i 21 września ubiegłego roku z racji obchodu 100-letniej rocznicy zjawienia się Matki Bożej w La Salette, we Francji, odbyły się uroczyste nabożeństwa trzydniowe, podczas których miejscowi duszpasterze głosili kazania o Matce Boskiej Saletyńskiej.

Na nabożeństwach, stara, czcigodna świątynia przepełniona była czcicielami Matki Bożej Płaczącej.

Ks. Stanisław Dudziński, proboszcz.

REDAKCJA „POSŁAŃCA" serdecznie dziękuje Wieleb. Ks. Proboszczowi za tak cenne wiadomości o Ćmielowie, już sławnym, a jeszcze mało ogółowi znanym, jak i przede wszystkim, za urządzenie nabożeństw przebłagalnych ku czci Matki Boskiej Saletyńskiej. Oby napomnienia Najśw. Panienki trafiły do serc Jego zacnych parafian i przygotowały w nich rolę podatną pod Jego duszpasterski siew. Proszę niewarzyć węzła znajomości z Posłańcem, który chętnie otworzy swoje szpalty na wszelkie przejawy życia religijnego w parafiach.

Przy następnych artykulikach prosimy o zdjęcia kościoła itp.

Bron.

Jedyna Rewolucja

Ona rzeczywiście wpłynęła na zmianę losu robotnika, choć najmniej obiecywała, najwięcej jednak dokazała.

Przed każdą rewolucją dwie drogi stoją głównie otworem: **gwałt albo ewolucja**.

Według pierwszej recepty należy wpierw wszystko zburzyć, zniszczyć rozprószkować gmach społeczny, a na jego dopiero gruzach odbudować wszystko harmonijnie. (Jeżeliby urzeczywistniono ten pomysł, mielibyśmy przed sobą: zniszczenie, najdziksze najście, zakazy, represje, ciemiężenia, zamęt, ruinę, nędzę, trudności i niepewność jutra. — Wprawdzie wieczór kończy się nocą, ale też nie widzi się wieczorem brzasku dnia następnego).

Drugą drogę cechuje roztropność. Ona usiłuje zużytkować przeszłość z jej zdobyczami, doświadczenie, zachować to, co zdało o próbę życia, a nadużyciom przeciwstawić roztropne reformy.

Historia i doświadczenie uczą, że gwałt nigdy nie był najlepszym i najskuteczniejszym sposobem postępowania.

Czy zyskuje gospodarstwo na komforcie, gdy się tłucze zastawę stołową, albo życie staje się znośniejszym w kraju, gdzie wojna domowa i niezgoda wzajemnie święcą triumfy?

Przeciwnie!

Dopiero przez pracę, ład, porządek, moralność ogólną wzrasta wraz z produkcją dobrobyt z którego wszyscy korzystają.

„Kiedy w dziejach robotnik cieszył się najlepszymi zdobyczami? — Lassalle, uczony socjalista niemiecki, zbliżony do Karoła Marksa, zastanowił się chwilkę i odpowiedział: Sądzę, że w czasach panowania Ludwika św."

Pewien ogrodnik u którego zagroda znajdowała się w sąsiedztwie wielkiej zapory wodnej, widząc ziemię w swoim ogródku wyschniętą i spękaną od gorąca, groził, że przedziurawi zaporę, by sprowadzić wodę do siebie, ale powstrzymała go od nierozsądnego zamiaru żona: „Czyś oszalał, mówiła kobieta: Przecież zatopiłbyś ogród. Woda zabrałaby nie tylko dom: wszystko stało by się pastwą żywiołu. Możemy sobie najwyżej pozwolić na sprowadzenie wody w porozumieniu z inżynierem".

Wniosek: **„Tylko reformy roztropne przy zupełnym porozumieniu zainteresowanych, mogą rozwiązać kwestję społeczną"**.

* * *

Czytajcie projekt podziału dóbr przez Papieża Piusa XI... ile w nim znajdziecie roztropności i śmiałości, mądrości i stałości.

„Należy wszystko poruszyć, pisze Papież, aby przynajmniej w niedalekiej przyszłości, część bogactw nagromadzonych w rękach kapitalistów została rozdzielona w dostatecznej ilości wśród robotników nie w tym celu by przestali pracować,

ale, by przez rozsądne oszczędzanie powiększy swą ojcowiznę, która z kolei, roztropnie rządzona, pozwoli im sprostać obowiązkom rodzinnym. W ten sposób zrzucą z siebie krępujące ich jarzmo niepewności jutra, które niestety, jest chlebem powszednim proletariatu ; nie będą robotnicy zaskoczeni losem, a opuszczając świat, uniosą z sobą ufność, że zabezpieczyli utrzymanie tym, którzy po nich pozostali".

Papież ściśle określa metody prowadzące do celu : Sprawiedliwa zapłata zarządzana roztropnie, a zapewniona przez wzajemne porozumienie klas. Słuszna dopiero zapłata pozwoli robotnikowi zespolić potrzeby rodziny. Jeżeli mimo wszystko, robotnik wstrzemięźliwy i uczciwy nie może zaoszczędzić ; jeżeli codzienne, rzucające się w oczy braki zmuszają żonę do pracy w fabryce czy gdzieindziej, miast poświęcić się w zupełności domu i dzieciom, tego rodzaju stosunki nazywa Papież zgubnymi dla życia społecznego i rodzinnego, powinno się je czymprędzej usunąć.

„Zapłata powinna iść w parze z rozwojem przedsiębiorstwa i wymogami ogólno społecznymi. Sprawa to niesłychanie delikatna, dlatego też określa ją Papież, **„jako problem najgroźniejszy"**.

Swiadom trudności z tym związanych, Papież śmiało podchodzi do zagadnienia, utrzymując, że „zapłata będzie należyta, jeżeli dopuści się robotników nie tylko do udziału w dochodach, ale i w zarządzie przedsiębiorstwa".

Mądre i śmiałe zasady papieskie nowe otwierają horyzonty przed robotnikami. Kreślą nowe szlaki postępu społecznego.

„Dla całokształtu życia nie wystarczy, że rodzina otrzyma należyte wynagrodzenie, musi jeszcze umiejętnie kierować swoim domem Podnosząc bowiem materialnie robotnika trzeba go również dźwigać moralnie i na tym właśnie polega wychowanie społeczne".

By zapewnić powodzenie tym upragnionym reformom sugerowanym przez inne czynniki, trzeba zaprzestać walki klas.

Współpraca i obopólne zrozumienie może odegrać nadrzędną rolę Interesy właściciela, kapitału, inżyniera i technika, pokrywają się z interesem robotnika. Wszystkich łączy produkcja, czynnik potężny i istotny.

Dlatego też złote są słowa Papieża mówiącego : „Celem, jaki powinien przyświecać obywatelom i Państwu, powinno być uśmierzenie raz na zawsze sporów, które dzielą społeczeństwa na klasy, a wytworzenie serdecznej współpracy zawodowej. Polityka społeczna dołoży wszelkich starań, by stworzyć KORPORACJE RZEMIEŚLNICZE".

A więc organizacja rzemieślnicza i ekonomiczna, oparta na zasadach sprawiedliwości i miłości to NAJPRAWDZIWSZA I NAJPOŻĄDAŃSZA REWOLUCJA.

Trouet.

Zawsze z dziećmi...

Nie wiem czy dziewczynki w wieku szkolnym, mają te same zainteresowania co i chłopcy. Chłopcy zawsze się czymś pasjonują od najwcześniejszych lat. Zbierają najpierw kamienie, przeróżne szkiełka, guziki, szpilki, a później obrazki, znaczki itd. Wielka wszechstronność tych kolekcyj.

Widocznie ruchliwej natury dziecka nie wypełnia bez reszty szkoła i lekcje, bo stale ma jakieś uboczne zajęcia. Uważam, że nie powinno się dziecku przeszkadzać ani zabraniać tych zajęć. Przeciwnie. Okazać zainteresowanie i szanować trud dziecka, choć tak bezużyteczny w pojęciu starszych. Okres kolekcjonowania o wzmożonym nasileniu trwa, dopóki dziecko nie zacznie biegle czytać i nie znajdzie silniejszego zainteresowania w książce.

Prawda, że kieszenie spodenek i marynarek cierpią od tego bagażu, ale cóż robić... Trzeba je częściej naprawiać.

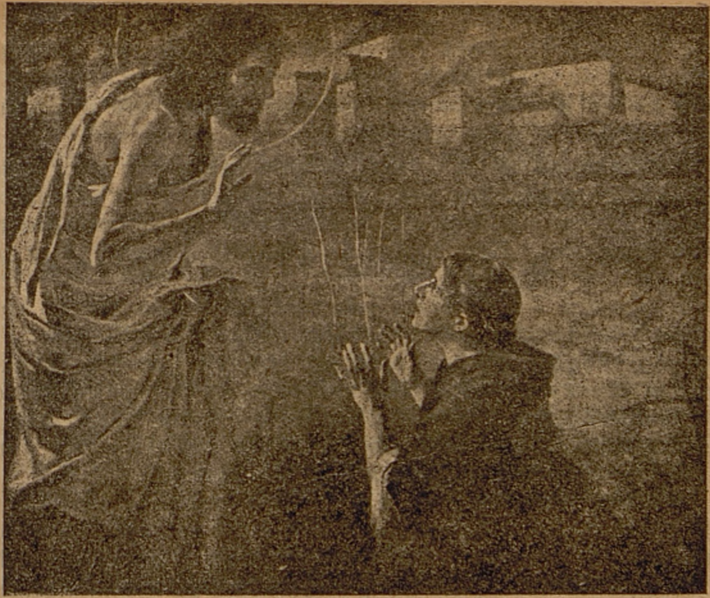
Gdy dziecko zacznie się zajmować książką, trzeba uważać, co czyta, bo wprost nie wiadomo jakimi drogami dostają się bezwartościowe książki. Pamiętam przed wojną szumne ogłoszenie „Groszowej Biblioteki". Czego tam nie było w tej bezwartościowej pod każdym względem bibliotece. Nazywałam ją „Wydrwi-groszową Biblioteką".

Pewnego razu zauważyłam mego synka pochylonego nad jakąś broszurą o dużym formacie i — czytającego z wielkim zainteresowaniem.

Poprosiłam o pokazanie mi tej broszury. Była to sensacyjna powieść „Szerloka Cholmesa". Na obrzydliwym papierze, fatalnym drukiem, a jeszcze gorszym językiem były opisane dzieje amerykańskiego detektywa. Okazało się, że dziecko było już w posiadaniu kilku zeszytów wspomnianej powieści.

Nie broniłam mu, tylko sama przeczytałam, wyławiając wszystkie błędy, niedorzeczności i nieprawdopodobne dzieje, Pokazałam mu to. Stwierdziłam jednak, że chłopaka interesują fantastyczne powieści. Postarałam się o kilka powieści Julius Verne'a w dobrym przekładzie. Po przeczytaniu pięknych powieści Verne'a, chłopiec sam spostrzegł różnice i przeznaczył „Arcydzieła Cholmesa" na całopalenie. Z tą chwilą los „Wydrwi groszowej Biblioteki" był już w moim domu na zawsze przesądzony.

Później czytaliśmy książki Rodziewiczówny, gdzie miłość Boga i ziemi ojczystej tak pięknie jest przedstawiona. Później Sienkiewicza, skąd czerpie się moc ducha i wiarę. Dzieciom moim uczęszczającym do gimnazjum kupiłam książki ks. bpa Tihamera Tótha. Jego książki dla młodzieńców powinny się znaleźć w rękach matek, a zwłaszcza matek, które mają synów. Wymienię tytuły kilku książek, które podałam moim



Chrystus zmartwychwstały i Magdalena

dzieciom: „Tajniki przyrody", — „Religia w życiu młodzieńca", — „Chrystus i młodzieniec", — „Życie czyste i święte" — „Młodzieniec dobrze wychowany". Ta ostatnia książka, jakąż wspaniałą może być pomocą niejednej matce w wychowaniu synów.

Tyle dobrych i pięknych książek posiada nasza literatura, że nie powinno być miejsca ani czasu na czytanie bezwartościowych, a szkodliwych książek. O ile, komuś nasuwają się trudności w doborze książek, powinna się zwrócić w tej sprawie do uczciwych wychowawców. Trzeba pamiętać, że o ile dobra książka przynosi ogromne korzyści, o tyle zła książka paczy charakter i pogląd na życie. Istnieje i dziś obok pięknej, podobna do przedwojennych wydrwigroszówek, literatura, to wiem, a i „Tygodnik Powszechny" zwracał na to niejednokrotnie uwagę.

Niech Bóg zachowa nasze dzieci od podobnej lektury.

Często daje się słyszeć, jak dzieci krytykują swoich wychowawców. Przykry to bardzo objaw, a skąd pochodzi? — Przyczyną tego jest nietaktowne zachowywanie się starszych wobec dzieci.

Rodzice i starsi nie zwracają uwagi na obecność dzieci, obmawiają sąsiadów, krytykują nauczycielstwo, bluźnią Bogu, znieważają duchownych. Czasem i dziecko wtrąca swoje

uwagi, a rodzice nie tylko mu tego nie zabraniają, ale się śmieją i duma rozpiera ich piersi na widok tak uważających dzieci. O tak. — Nieraz lepiej uważa chłopiec czy dziewczynka na te plotki i więcej się tymi sprawami interesują, niż nauką i obowiązkami szkolnymi.

Uważam, że takie postępowanie starszych przy dzieciach, równa się zbrodni, bo zatruwa się duszę dziecka nienawiścią do ludzi, którym winno się wdzięczność za ich bezinteresowne poświęcenie się. A przecież te gadania płyną nie z miłości bliźniego.

Słyszałam i to nieraz, jak dziecko żaliło się do matki na „niby to" niesprawiedliwe postępowanie wychowawcy w stosunku do niego. Matka, zamiast zbadać, jak się rzecz przedstawia w rzeczywistości, bez żadnego zastanowienia się, głosem podniesionym, mówi: „Co? — Trzeba było mu powiedzieć to, a to, tak a tak! Co on sobie myśli? Nie znam go, czy co? — Pójdę i nagadam mu do słuchu.

Próżny trud, matko... Dziecko nie powtórzy tego swemu wychowawcy, bo nie będzie miało odwagi, ale nietaktownym gadaniem poderwałaś szacunek i powagę nauczyciela u dziecka. Już takie dziecko, cichutko po kątach opowiada dzieciom, co jego mamusia mówiła o wychowawcy. Dziecko zaczyna lekceważyć swego nauczyciela, bo do pewnego wieku matka jest autorytetem dla dziecka.

Jeżeli pragniemy sobie zaskarbić miłość, szacunek i zaufanie u własnych dzieci, nauczmy je szanować starszych, a przede wszystkim wychowawców. Niech ten szacunek, cześć nie wypływa z bojaźni przez złym stopniem, ale z miłości do wychowawcy. Trzeba sobie zdać sprawę z trudu i ciężkiej pracy nauczyciela.

My, matki, mamy zaledwie po kilkoro dzieci, a jak nieraz niedostatecznie sobie radzimy, a cóż mówić o pracy wychowawcy, gdy każda szkoła ma ponad normę dzieci.

Jeżeli stosunek naszych dzieci jest do szkoły niejasny, nie trzeba żałować ani czasu, ani trudu, by sprawę wyjaśnić. Każdy wychowawca chętnie służy wyjaśnieniem, wskazówkami...

Wychowanie dziecka musi się opierać na współpracy wszystkich czynników, a więc: rodziny, szkoły i Kościoła. O ile tego nie będzie, dziecku zabraknie przygotowania życiowego, co wyjdzie na szkodę i rodziny przede wszystkim, a także i społeczeństwa. Tu chodzi o wychowanie człowieka, w przyszłości ojca czy matki rodziny, obywatela.

Biorąc dziecko w obronę w niesłusznej sprawie i szukając winy u wychowawcy, utwierdzamy dziecko w przekonaniu, że ono win nie ma, błędów nie posiada i że powinno się błędów i win dopatrywać w bliźnich. Za młodu kształtujemy człowieka — sobka, egoistę, mizantropa, tyrana dla otoczenia.

Uczmy też dzieci przyjaznego i serdecznego współżycia z kolegami. Niech dzieci, których Bóg obdarzył większymi zdolnościami, pomagają słabszym kolegom i bronią słabszych przed silniejszymi.

Uczmy dzieci miłości bliźniego, która jest rękojmią miłości Bożej.

Ludwika Foltańska.

Przez moje okienko...

W dniu dzisiejszym widzialność jest bardzo krótka... dlatego nie wiele chyba zobaczę.

W państwie Eola burza. Wiatr hasa po ziemi, jakby wszystko do niego należało. Rozbija się. — Piękne, białe śnieżynki lecą wprost na moje okienko, a po zetknięciu się z nim tracą piękne swoje życie. Nad Karpatami zamięć, zawieja śnieżna. Zwały chmur... wiatry wyją, jak głodne wilki wokoło zagrody.

Wszystko dziś, jakieś stworzone, niespokojne. Ptactwo pochowało się gdzieś, a ludzie pokazują się na podwórzach tyle, ile muszą.

Najpocieszniej wygląda młodzież, która zawsze tak buńczucznie wstępowała w szranki szkolnego życia. Dziś „bojownicy o sprawy wesołe", podchodzą cichutko, wtuleni pod okap dachowy, z największą ostrożnością zdobywają mury szkolne. Nie biją się dziś śniegiem; nie ma gonitwy; bez krzyków odbywa się dzisiejszy ingres młodzieży do przybytku wiedzy.

Wszystkiemu winna fatalna pogoda...

Do opisu życia w tutejszym gimnazjum jeszcze powrócę, może nawet w przyszłym numerze Posłańca, dlatego bez przepraszania kogokolwiek, śpieszę w stronę chmur zakrywających horyzont od południa, może się jakoś rozsuną i zobaczę, co się za ich kotarą dzieje.

W dniach 17 i 18 lutego b. r. odbyły się w Pradze czeskiej narady ministrów spraw zagran. Polski, Czech i Jugosławii, zwołanych z inicjatywy Polski celem zbadania problemu podziału Niemiec na wschodnie i zachodnie.

Ministrowie wyrazili swoje zaniepokojenie tym, że wypadki w Niemczech odbywają się w kierunku sprzecznym z zasadami porozumienia jałtańskiego z dnia 11 lutego 1945 r. oraz deklaracji poczdamskiej z 5 sierpnia 1945 r.

Ponadto opinia publiczna została zaskoczona wypadkami rozgrywającymi się na terenie Czech, które przechodzą kryzys rządowy. 12 ministrów, należących do partii narodowo-socjalistycznej, czeskiej partii ludowej oraz słowackiego stronnictwa demokratycznego, podało się do dymisji. W jakim kierunku potoczą się wypadki, trudno to dziś określić. Zdaje się jednak

nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że sprawa zostanie zażegnana w rodzinie, bez niepotrzebnego rozgłosu czy pomocy zewnętrznej.

Węgry podpisały pakt przyjaźni z Z. S. R. R.

Włochy zawarły jakiś układ z U. S. A. na razie handlowy, który ma być w przyszłości ratyfikowany przez parlamenty.

10 lutego została otwarta granica francusko hiszpańska. Pireneje przestały być zaporą między dwoma romańskim. krajami

Na zachodzie Europy wszystko żyje, oddycha Marshallem i jego planem, pod którego tchnieniem, jak przed czarodziejską różdżką, miały ustąpić wszystkie trudności gospodarcze. Tymczasem pokazuje się, że najpiękniejsze słowa, dopiero wówczas nabierają wartości, gdy na nich zakwitnie rumieniec życia.

We Francji sytuacja jeszcze na razie bardzo poważna, a tak samo i w Anglii.

W Irlandii De Valera został przegłosowany i powoli zejdzie w cień, jak stary kurant, a kto inny zacznie wybijać takt Irlandczykom.

Arabowie nie godzą się z Salomońskim podziałem Palestyny, organizując orężne poparcie swego stanowiska. Walki między Arabami a Żydami trwają.

Nasza sojuszniczka wschodnia obchodziła 23 lutego b. r. 30-lecie stworzenia Armii Radzieckiej, która położyła niezaprzeczalne zasługi za naszych dni w rozgromieniu hitleryzmu. Żeby sobie uzmysłowić ogrom dokonanego przez Armię Radziecką podczas ostatniej wojny dzieła, wystarczy wystartować, choćby okiem pod sam Stalingrad, a potem popatrzeć na Berlin, a będzie się miało wyobrażenie o gigantycznym, zwycięskim pochodzie do serca hitleryzmu, Berlina.

Zamykam już moje okienko, bo pogoda nadal fatalna i w następstwie nie należy się spodziewać ożywczej wiosny i zmian w przyrodzie, dopóki panuje niepodzielnie zima.

Bem.

L. N. i O. N. Z.

Liga Narodów przyszła na świat jeszcze w dobie ostatniego pokoju. Przy jej kolebce, nad brzegami Lamanu, rozsiadła się biała gołębica z gałązką oliwną w dzióbie. Dorastająca, powabna Liga dostała w posagu przepiękny, kryształowy pałac, w którym odbywały się, czasem nawet bardzo, burzliwe zebrania, posiedzenia sanhedrynu narodów. Miała bogaty budżet, przeznaczony na przyjęcia i utrzymanie armii urzędników. Usiłowała zjednoczyć narody w związku, który wyrzuciłby wojnę poza nawias prawa. Usiłowania jej jednak spełzły na niczym. Przyszła zawierucha wojenna i oblała roz-

palone głowy ówczesnych mężów stanu zimną i straszną rzeczywistością, a tymczasem urocza Liga zakończyła niechlubnie żywot jawnogrzesznicy narodów. Zeszła bez ogólnego „żalu" do grobu i nawet nie wiadomo czy nad jej mogiłą ronili łzy jej najzapalczywsi amatorzy.

* * *

Ale ludziska, bynajmniej nie zniechęceni niechlubną przeszłością nieboszki „Ligi" powołali do życia jej nieodrodną siostrzycę, **Organizację Narodów Zjednoczonych** i tchnęli w nią ducha „nieboszczki". Ma obiecany pałac, tym razem prawdopodobnie nad brzegami Michigan, odbywa burzliwe zebrania, dysponuje wystawnym budżetem, ma na usługi armię urzędników, pracuje nad usunięciem wojny poza nawias, ale...

Nie chciałbym nadużywać skrótów, którymi się posługują narody, które dały życie Organizacji Narodów Zjednoczonych (O.N.Z.) by uchylić rąbek przyszłości, zaklętej w podanym skrócie — „O.N.Z." — czy nie oznacza = **Ona Nie Zaszkodzi** wielkim, możnym potężnym, rekinom, a małe rybki same muszą uchodzić przed zębatą gardzielą szczupaka.

Niech mi wolno będzie zadać skromniutkie pytanie; — Dlaczego O.N.Z. spadkobierczyni L. N. ignoruje **Organizację**, która od wieków z powodzeniem godzi narody, organizację powszechną, którą zwycięsko przeszła ogień prób, w której wszystkie narody są braćmi, a nie krewnymi, towarzyszami broni tylko, w której sprawy osobiste jednostek są na dalszym planie, organizację ożywioną jednym duchem, jedyną, która byłaby w stanie zaszachować wojnę?...

Organizacja o której mowa, przyszła na świat przed z górą 1900 laty w Judei i zaledwie wyszła z pieluszek otworzyła szeroko ramiona wszystkim ludziom, wszystkim rasom, wszystkim klasom, wszystkim wiekom, tworząc jedną, niezmierzoną rodzinę, której na imię: **Kościół** t. zn. „społeczność" — **Katolicki** „powszechny".

I trwa.. na stanowisku... na straży wieków... na straży ideałów... po dzień dzisiejszy.

Na jego oczach waliły się z łoskotem trony, padały cesarstwa rzymskie i inne, o jedno i dwugłowych orłach, wypadały buławy z rąk marszałków, buntowały się namiętności, przekształcał się świat i zwiększał sie zasięg wiedzy. Kościół, jako instytucja złożona z ludzi, przeżywał kryzysy, jak: schizmy, herezje, skandale, prześladowania, A jednak zawsze trwa, zawsze podobny sobie, wierny swemu duchowi, swemu przeznaczeniu.

Posiada mądrość wielowiekowego doświadczenia. Obcy otaczającemu go światu, przerasta go o całą wyniosłą postać **Chrystusa**, który go ożywia.

Państwo Kościelne jest zaledwie 40 hektarowym obszarem, a liczba jego oficjalnych przedstawicieli przy rządach państw

utrzymujących z Kościołem stosunki dyplomatyczne nie przekracza również liczby 40 ambasadorów, których nuncjuszami nazywa, a jednak steruje duszami przeszło 300 milionów ludzi, skupionych pod sztandarem **Męki Pańskiej** choć nie obcy mu jest los reszty ludzkości.

Organizacja Narodów Zjednoczonych? — Dlaczego nie.. Piękna to instytucja i wysoce pożyteczna.

Czy nie rozsądniej postąpiliby ludzie, gdyby w sali posiedzeń O.N.Z. ustawili krzesło dla bogatej w doświadczenie **Matki tylu narodów**, a ona nauczyłaby ich sztuki nad sztukami, życia braterskiego.

Ta umiejętność usunęłaby koszmar wojny z życia współczesnego...

Bronisz.

Pośmiertne wspomnienie.

Przed dwoma laty w cichej wiosce w Racławicach koło Biecza dogorywał kleryk saletyński Franciszek Olbrych w 34 roku życia. Mimo, że rozpoczął nauki w wieku normalnym i przeszedł je wszystkie do teologii włącznie, nie został wyświęcony na kapłana. Jak się to stało? Obdarzony cennymi zaletami charakteru i nadzwyczajnymi zdolnościami, nad wyraz pilny i pracowity, łagodny i koleżeński, ceniony przez przełożonych, kochany przez kolegów, rokował jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Jednak Opatrzność Boska miała względem niego inne plany. Jako misjonarz Matki Boskiej Saletyńskiej miał wypełnić swoje posłannictwo nie na ambonie, czy na katedrze profesorskiej — jak to przewidywali przełożeni — ale na łożu boleści. Bóg przeznaczył mu apostolstwo cierpienia. W ostatnim roku studiów teologicznych zesłał na niego chorobę, która przez siedem lat trawiła młody organizm i spowodowała śmierć: sklerozę rdzenia pacierzowego. Rozwijając się stale, sprowadzała postępowy bezwład członków, co uniemożliwiło choremu przyjęcie wyższych święceń. W lecie 1939 roku przyjmował ze łzami w oczach błogosławieństwo kapłańskie i Komunię św. z rąk nowo wyświęconych kolegów i cichy ból ogarnął serce i tęsknota do wyśnionego ideału, ale nie zamąciły one pogody ducha wypływającej z poddania się Woli Bożej.

Przez długie męczeńskie lata cierpienia chory budował wszystkich serdeczną pobożnością, cichością i nadziemskim spokojem. Za każdą przysługę okazywał ogromną wdzięczność, to też pielęgnowanie chorego stało się dla otoczenia prawdziwą przyjemnością.

W ostatnich miesiącach choroby postępujący bezwład odebrał choremu mowę. Cierpienia wzmagały się coraz bardziej. Chory nie okazywał nigdy zniecierpliwienia i tylko ciche łzy zraszające czasem wychudłe policzki były niemym wyrazem cierpienia, a skupiona twarz pozwalała domyślać się, że chory przebywa duszą w tej krainie, gdzie nie ma już smutku, ani żadnej dolegliwości.

Umęczone serce przestało bić dnia 27 kwietnia 1946 r. w domu rodzinnym w Racławicach. Śmiertelne szczątki złożono na cmentarzu parafii rodzinnej w Rozembarku.

Zmarły pozostawił po sobie pamięć cichego kwiatka, który wśród burzy cierpienia napełniał otoczenie wonią słodyczy, cichej rezygnacji i serdecznej uprzejmości.

Na wspomnienie o Nim budzi się w sercu żal, że tak przedwcześnie od nas odszedł; ale zarazem pewność, że życie jego męczeńskie nie było bezowocne i sprowadzi na ukochane przez Zmarłego Zgromadzenie i na jego Rodzinę szczególne łaski Boże.

Ks. Dr J. Szczepański, m. s.



Najprzew Ks. Generał Księży Saletynów w otoczeniu księży i kleryków saletyńskich w Olivet U.S.A.



Chór parafialny w Santa Fè w Argentynie, kier. przez ks. Józefa Paprockiego m. s.

Siennica Król. *Bolesław S.* — Właśnie w tym celu stworzyliśmy „Rozmowy z Czytelnikami", aby Czytelnicy mieli możność wypowiedzenia się. Czasem więcej znaczy dobre, życzliwe serce, niż forsa, a my wolimy to pierwsze.

Jordanów. *Franciszek H.* — I zupełnie słusznie, że ludzie nie dowierzają pierwszemu lepszemu i domagają się wylegitymowania. Przecież tyle jest nadużyć. Nawet Pismo św. powiada, nie wierzcie każdemu duchowi, lecz najpierw spróbójcie, czy od Boga jest.

Lubaczów. *Urząd Paraf.* — Serdecznie dziękujemy za rozprowadzenie wśród parafian 200 książeczek do nabożeństwa p. t. „Zbliżcie się, moje dzieci, do Boga". Prawda, że szkody parafianom nie wyrządziły żadnej? A możeby się jeszcze kilkanaście zmieściło? Proszę się rozglądnąć.

Panychowa. — Czystość życia obowiązuje nie tylko w stanie wolnym, ale i w małżeństwie. Małżeństwo nie jest parawanem zboczenia seksualnego, ale instytucją powołaną przez Boga do podtrzymania rodzaju ludzkiego. I to właśnie jest jego najistotniejszym celem. „Rośnijcie i rozmnażajcie się, powiedział Bóg".

Santa Fè, Argentyna. *Ks. J. P.* — Obietnicę przysłania zboża argentyńskiego dla Caritasu w Polsce pojmujemy serio. Tak powinno być. Bogaci powinni się dzielić z biednymi. Tak chce Chrystus i Jego religia. Furmanki stoją w pogotowiu, a furmani na baczność. Czekamy. Oby Argentyńczycy nie wrzucili pszenicy w morze, jak to już nieraz niechlubnie postąpili.

Bukowina Tatrz., *Wiktoria Sz.* — Modlimy się nie tylko o uleczenie rany w ciele, ale często prosimy Boga o zaleczenie ran w duszy. Radosne przyjęcie Posłańca i nas napawa otuchą.

Kobyle. *Henryk Z.* — Rozmowy z czytelnikami będą umieszczane, natomiast z „przyjaciółmi" chyba na razie nie, z uwagi na to, że trudno dziś o wiernego przyjaciela, wśród ludzi.

Kobylanka. *Ks. J. F.* — Serdecznie dziękujemy za szerzenie Posłańca wśród parafian, który postawił sobie za punkt honoru być wszystkim dla wszystkich. Dlatego z radością powitałby na swoich łamach wyraźne zdjęcia fotograficzne, ilustrujące życie parafii a poparte malutkimi artykulikami. Za list dziękujemy i modlitwą się odwzajemnimy.

Ciepielin, *Ch.* Posłaniec aż rumieni się ze wstydu za niezasłużone pochwały. Serdecznie dziękuje za zaznajomienie go z krewnymi i znajomymi.

Załęże, *J. P. Maryja* — nigdy nie zawiodła położonej w niej ufności, bo „od wieków nie słyszano" ..

Golub n. Drwęcą. *Ks. A. K.* — 50 egz. Posłańca? — Tylko tyle? Może się zmieści więcej? Z przyjemnością przyjmiemy fotografie z przeżyć tamt. par. Za współpracę serdecznie dłoń ściskamy. Niech żyją następcy.

Dębica, *Ks. Józef H.* Posłaniec wysłaliśmy. Również prosimy o przesyłanie nam fotek z życia parafialnego i szkolnego. A może mały artykulik?

Sanok, *Anna K.* — Przedpłatę na Posłaniec otrzymaliśmy, adresy również. Wiersza nie umieścimy, tym razem z braku miejsca. Niech Pani pisze, a może?

Włocławek, *Księg. Mar.* — Za adresy serdecznie dziękujemy.

Dębowiec, *Emilia R.* — Myśli w wierszyku przepiękne, ale styl pozostawia wiele do życzenia. Poprosić kogoś z Grona. Szkoda zasypywać iskry poetyckiej popiołem.

Wołomin, *Anna F.* — Tylko błędy szerzą się łatwo, natomiast Ewangelia napotykała i napotykać będzie na swojej drodze zawsze trudności. Kto wytrwa aż do końca, ten zbawiony będzie.

Chełm *Stefania S.* — Za pracę dla Związku Mszalnego i Posłańca serdecznie dziękujemy.

Krasnosiele, *Z. F.* — Celem Posłańca jest zapoznać wszystkich ze Zjawieniem się Matki Bożej na Górze Saletyńskiej Po przeczytaniu, proszę go nie chować, ale niech idzie między ludzi i głosi cześć Maryi.

Jodowniki, *Anna K.* — Oj, nie radzimy Janowi zadawać się z wilkami, bo wilcza przyjaźń nietrwała, lepiej, stokrotnie z a w r z e ć dozgonną przyjaźń z Dobrym Pasterzem W podanych nam intencjach modlić się nie przestaniemy.

Ciepławeda, *Wł. Z.* — Pojmujemy wdzięczność Pani dla Najśw. Panny za doznane łaski w ciężkiej chorobie. Oby dzieciątka nie utraciły nigdy łaski Poświęcającej, która stała się ich udziałem przy Chrzcie św.

Pisarzowice, *G. K.* — Chce Pani poznać księdza redaktora? To nic łatwiejszego! Trzy włosy na głowie i gęsie pióro w ręce. A jednak dodaliśmy Pani otuchy i czekamy w uroczystości majowe. Stacja Jasło.

Andrychów, *A. B.* — Jeżeli nie można inaczej, można i osobno, jednak za porozumieniem się z Ks. Proboszczem, który o tym zawiadomi Kurię. Zawsze lepiej dążyć do zgody.

Ostrowiec, *M. S.* — Serdecznie dziękuję za przesłane adresy znajomych. Pisemko wysłane. Polecamy się modlitwom, jak również i nasze dzieło.

Krosno, *K. I.* Serdecznie dziękujemy za słowa uznania dla naszego pisemka. Wszystko wysłaliśmy stosownie do zamówienia. Niech go Pani pokaże znajomym. Dobrze?

Krosno, *E. S.* — Oby inni w ten sposób pojmowali znaczenie prasy katolickiej. Serdecznie za ofiarę i wzniosłe jej przeznaczenie dziękujemy.

Trzcianka Lub, *A. K.* — Serdecznie współczujemy Państwu. Tak tu może pomóc, albo znowu przypadek, ale interwencja nieba. Ponieważ nie słyszano, by Matka Najśw. kogokolwiek opuszczała, wierzymy, że sprawi cud cudów, mianowicie, pogodzi wolę rodziców z wolą Bożą. Uroczystości Jubileuszowe w Trzciance umieściliśmy na łamach Posłańca.

Niepołomice, *M. S.* — Ktoby powiedział, że ludzie z puszczy mają kontakt z całym światem? Za adresy dziękujemy.

Przysowy, *Ignaś A.* I ja bym chciał, aby Ignaś został księdzem misjonarzem i zastąpił nas starych w pisaniu Posłańca i głoszeniu misyj św. Sądzę, Ignasiu, że ta sprawa da się załatwić. Trzeba napisać ładny liścik do księdza Dyrektora naszego Seminarium, a może znowu, jacyś bezdzietni a bogaci Czytelnicy Posłańca pomogą Ignasiowi w kupieniu ubrania i potrzebnej garderoby.

Tryncza, *Ks. W. L.* — Dziękujemy za trud i za osobiste zainteresowanie się sprawą.

Zabrzeż, *S. S.* — Bardzo się tym cieszymy, że czteroletnia córeczka umie już na pamięć modlitwę do Matki Boskiej Saletyńskiej. Teraz proszę ją nauczyć żyć zgodnie z napomnieniami Matki Boskiej Saletyńskiej.

Częstochowa, *J. H.* — Współpraca to dużo. Na razie bardzo dziękujemy i prosimy o pamięć w modlitwach przed obrazem Jasnogórskiej Pani.

Skrzyszów, *Z. M.* — Bardzo się cieszymy że Marysia zamawia Posłaniec na własny rachunek. Kącikiem niestety nie możemy służyć, tymbardziej dla dzieci, gdyż chcielibyśmy umieścić dzieci w świetle a nie po kącikach.

Gorlice, *N. I.* — Czy z Pani zawsze i we wszystkim taki tchórz? Niechże Pani wreszcie napisze obiecany przed miesiącami artykuł, bo w przyszłym numerze zostawimy jedną stronę niezadrukowaną, zaznaczając, że tu miał być artykuł.

Opiązno, *G. B.* — Oczywiście, Pani wyślemy darmo. Pan Bóg to zawsze wolał dobre uczynki niż piękne słowa. Niech one świecą przed ludźmi i przed Bogiem. Za zaznajamianie innych z Posłańcem, dziękujemy.

Krasnystaw, *D. I.* Zazdroszczę Pani tej przepięknej uroczystości poświęcenia Niep. Sercu N. M. Panny. Odtąd należy dobrze pamiętać o nowych obowiązkach i starać się im nie sprzeniewierzyć.

Niemysłowice, *S. H.* — Teraz i po tym liście rozumiem dużo, ale jeszcze nie wszystko, jak to zresztą i Pani Szanowna pisze. Znalazła Pani chleb powszedni dla ciała, niech Posłaniec będzie namiastką pożywienia dla duszy.

Kobylanka, *Ks. J. F.* Sądzę, że Posłaniec zyska na poczytności, jeżeli będzie zasilany wiadomościami z terenu. Czekamy. Za pracę dziękujemy.

Wieprzec, *J. K.* — Bardzo dziękujemy za cenne uwagi i wskazówki, które zresztą pokrywają się częściowo z naszymi poglądami. Proszę jednak łaskawie pamiętać, że to miesięcznik, a nie tygodnik czy dziennik, który może sobie pozwalać na umieszczanie różnotematowych zagadnień. Sprawa świętych w Polsce może rzeczywiście leży odłogiem: Proszę pisać! Zawsze trochę miejsca użyczymy.

Kobylanka, *Ks. S. M.* — Wysyłamy 70, może za mało? Wyślemy 700 egz. Proszę tylko napisać. Jesteśmy na grubsze zamówienia przygotowani.

Kuczyna, *A. R.* — Ciekawy Pan, jak przeżyliśmy okupację? Wojska nieprzyjacielskie oswobodziły nas literalnie z wszystkiego, ale zostawiły nam życie, a to przecież też coś warte, nie prawda?

Swięcany, *J. P.* — Serdecznie dziękujemy za pracę i trud w szerzeniu Posłańca. Wysyłać jednak będziemy według podanych adresów, a to w tym celu, by Szanownemu Panu zaoszczędzić trudu i kłopotów tak przy kolportażu nieuniknionych.

Gnojnice, *K. Z.* — Zawsze mile widziane wpłacane zaległości. Dziękujemy.

Bydgoszcz, *M. R.* — W Posłańcu zawsze jest miejsce na podziękowania Matce Najśw. Czekamy na wdzięcznych.

Sułkowice, *Ł. A.* — Pewnie, że umieścimy, tymbardziej na życzenie Pani, „że Pani przesłała do Saletyńskiego Związku Mszalnego 75 osób". Dzięki.

Chlastawa, *H. N.* — Ile pięknych rzeczy można powiedzieć dzieciom o Matce Boskiej Saletyńskiej... Przecież ona przyszła do dzieci uskarżać się na starszych. Dzieciom powierzyła swe żale i bóle. Niech Pani coś napisze do Posłańca i przyśle nam fotografię z dziećmi szkolnymi.

Stokowiec, *O. M.* — Na uczcie u św. Mateusza powiedział Mistrz, że zdrowi nie potrzebują lekarza tylko chorzy. Zrządzeniem Bożym widocznie było, że przypadkowo wpadł Panu do rąk Posłaniec i zapoznał Pana z Cudowną Lekarką dusz.

Kluszkowce, *K. A.* — Pismo nasze polityką się nie zajmuje, dlatego na zadane pytania nie odpowiemy. Porządny katolik kocha Boga z całej duszy i z całego serca, a bliźniego, bez względu na jego wygląd zewnętrzny, czy jego ideały, jak siebie samego. Katolik tępi zło, grzech, ale kocha człowieka.

Przy niniejszym redakcja wyraża swoje uznanie i wdzięczność autorce felietonów o wychowaniu dziecka tak w swoim, jak i w imieniu licznych czytelniczek Posłańca, które z kolei zamieszczą własne artykuły na poruszony przez autorkę temat.

Przy przesyłaniu **PRENUMERATY** proszę zawsze podpisywać tę samą osobę, na którą był adresowany Posłaniec, gdyż w przeciwnym razie często do tego samego domu wysyłamy mylnie dwa egzemplarze.

Adres zwrotny:

Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie

P.T. Biblioteka Jagielońska
p. KRAKÓW ul. Św. Anna 12

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

W Przemyślu, dnia 1 marca 1948 r. L. 1411/48

Redagują i wydają:
Księża Misjonarze Saletyni, Dębowiec, pow. Jasło, woj. Rzeszowskie.
Konto w P. K. O. Rzeszów IX-404.

Czcionkami Drukarni Miejskiej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9. — S—C478